

ZANIM NADSZEDŁ SIERPIEŃ

Podobno kiedy I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach – Zdzisław Grudzień – dowiedział się, że w prywatnym mieszkaniu mieszczącym się w jednej z kamienic położonych parę przecznic od jego partyjnej siedziby Kazimierz Świtoń utworzył w lutym 1978 roku niezależny Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych, na kilka miesięcy stracił humor i dostał z tego powodu zawału. Nawet jeśli potraktować powyższą informację jako rodzaj przerysowanej anegdoty, można przyjąć, że przedstawiciele partyjnego establishmentu Katowic rzeczywiście poczuli się nieswojo na wieść o powołaniu do życia tuż „pod ich nosem” związkowej organizacji.

Oznaczało to bowiem, że zrobiono to bez ich wiedzy i pozwolenia, a takie rzeczy nie zdarzały się dotychczas i nie miały – w ich mniemaniu – prawa zdarzyć się na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Ponadto, a może przede wszystkim, niepokoił ich fakt, że powołując do życia Wolne Związki Zawodowe, Świtoń zrobił to jako pierwszy w Polsce i jego przykład mógł pociągnąć innych. Gdyby tak się stało, region uchodzący dotychczas praktycznie za wolny od „zarazy”, za jaką uznawano rozwijającą się szczególnie po wydarzeniach czerwca 1976 roku demokratyczną opozycję na czele z KOR i ROPCiO, stałby się epicentrum, z którego niebezpieczna idea niezależnego od władz pracowniczego samorządu promieniowałaby na kraj. Było więc nie do przyjęcia, ażeby województwo posiadające największą w Polsce organizację partyjną, na której czele przez kilkanaście lat (1957–1970) stał późniejszy I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, stało się wylęgarnią „antysocjalistycznych elementów” i propagowanych przez nie idei.

Śląska lokomotywa

Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie były ważne dla władz nie tylko ze względów prestiżowych, stanowiły one obszary o znaczeniu strategicznym dla gospodarki narodowej. Tutejsze kopalnie, huty, elektrownie i zakłady przemysłowe niczym potężna lokomotywa miały pchać ją do przodu, odgrywając w ten sposób kluczową rolę w rozwoju ekonomicznym kraju. Stąd też ogromną wagę przywiązywano do tego, by w porę skutecznie zapobiegać rozwojowi niezależnych inicjatyw i ruchów społecznych w województwie. Mogły one bowiem zaburzyć pieczołowicie utrzymywany porządek rzeczy i przyczynić się, jak mniemano, do rozregulowania wyznaczonego tutejszemu przemysłowi „rozkładu jazdy”. Żeby tak się nie stało, czuwała m.in. SB oraz milicja. Ta ostatnia słynęła w województwie z wyjątkowej brutalności. Jednak dla zachowania odpowiedniej „kondycji” regionu, obok przystawionego kija, stosowano także marchewkę. Śląskie i zagłębiowskie załogi wyróżniano chociażby wyższymi od krajowych zarobkami. W zamian za takie traktowanie miały być one przede wszystkim lojalne wobec „przewodniej siły”, ufać jej i realizować kolejne, nakładane przez najwyższe kierownictwo partyjne plany i zobowiązania. Na krytykę i dochodzenie swoich praw i racji nie było miejsca, skoro władza wiedziała lepiej, co gryzie pracownicze społeczności, i w swoim mniemaniu w sposób najbardziej pełny ich bolączki rozwiązywała.

Spokojny region

Takie zarządzanie województwem w dużej mierze przyczyniło się do tego, że w okresach społecznych kryzysów, jakie co pewien czas wstrząsały krajem, region ten należał do najspokojniejszych. Jeśli nawet coś się w Katowickim działo, to było tego niewiele. „Złe”, które przychodziło tu z zewnątrz, z innych ośrodków, dzięki odpowiedniej polityce władz i represjom bezpieczeństwa nie ostawało się na długo. Ostatnie większe poruszenie społeczne miało tu miejsce w 1968 roku, kiedy to młodzi ludzie, studenci wyższych uczelni i uczniowie szkół średnich, wsparci przez swoich rówieśników pracujących w śląskim przemyśle, wyszli na ulice, wyrażając w ten sposób solidarność ze studentami Warszawy. Marcowy bunt szybko jednak uciszono przy użyciu pałek, strumieni wody, szkolonych psów, stosując relegowanie z uczelni, a także szantaż wobec rodziców buntowników. W ten sposób, parafrazując słowa Gierka, zmącona śląska woda szybko się ustała. W grudniu 1970 roku, kiedy na Wybrzeżu krwawo pacyfikowano robotniczą rewoltę, na jej spokojnej powierzchni pojawiły się jedynie niewielkie, pojedyncze kręgi.

Za takie można bowiem uznać zaburzenia i przerwy w pracy w kilku zakładach województwa, będące wyrazem sprzeciwu wobec posunięć rządu i solidarności z pracownikami Gdańska, Gdyni czy Szczecina, czynnie przeciwstawiającymi się władzy. Równie spokojnie było latem 1976 roku, kiedy robotnicy Radomia, Ursusa i Płocka wystąpili przeciwko wprowadzonym przez rząd kolejnym, tym razem jeszcze bardziej drastycznym niż w 1970 roku podwyżkom cen. Nie doszło wówczas do zdecydowanych protestów. Natomiast partyjne władze województwa szybko zorganizowały całą serię masówek i wieców, stanowiących pokaz rzekomego poparcia pracowniczych środowisk Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego dla najwyższego kierownictwa i zarazem wyraz szczerego oburzenia „ludzi dobrej roboty” na „radomskich warchotów”. Imprezy te, nagłaśniane przez oficjalną propagandę, w znacznym stopniu przyczyniły się do tego, że społeczeństwu regionu przyprawiona została swoista „gęba”, a przez mieszkańców innych części Polski Ślązacy postrzegani byli jako ci, którzy „trzymali z władzą” i byli jej powolni w imię własnych przyziemnych interesów.



Fot. Janusz Krzyżewski/Ośrodek KARTA

Kazimierz Świtoń, podczas spotkania Rady Sygnatariuszy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w mieszkaniu Kazimierza Janusza.
Warszawa, listopad 1979 r.

Pęknięcie w murze

W takich warunkach próby rozwinięcia w województwie katowickim działalności opozycyjnej okazywały się przedsięwzięciami niezwykle trudnymi do realizacji. W województwie nie udało się praktycznie zaktywizować szerszych środowisk związanych z KOR czy ROPCiO. Można było jedynie mówić o pojedynczych osobach, które zdecydowały się podjąć rzeczywistą współpracę z tymi dwoma nurtami opozycyjnymi. Jedną z takich osób był Kazimierz Świtonia. W maju 1977 r. ten elektromechanik, prowadzący w swoim mieszkaniu przy ul. Mikołowskiej w Katowicach mały zakład naprawy telewizorów, przyłączył się dobrowolnie do zorganizowanego przez KOR w kościele św. Marcina w Warszawie protestu głodowego przeciwko więzieniu członków i współpracowników Komitetu. Dzięki udziałowi w głodówce nazwisko Świtonia stało się na tyle głośne, że zaczęły się z nim kontaktować osoby w różnym stopniu pokrzywdzone przez władze oraz te, które gotowe były zaangażować się w działalność opozycyjną. Pomimo współpracy z korowcami oraz kolportowania w regionie wydawanej przez Komitet niezależnej prasy, Świtonia związał się ostatecznie z ROPCiO, organizując w swoim mieszkaniu Punkt Konsultacyjno-Informacyjny Ruchu. Katowicki PKI funkcjonował podobnie jak jego odpowiedniki tworzone w innych miastach. Odgrywał rolę jednoosobowego terenowego biura Ruchu, stanowiąc jednocześnie istotne ogniwo w organizowanej przez ROPCiO ogólnopolskiej sieci kolportażu wydawnictw bezdebitowych. Do mieszkania Świtonia zaczęły zgłaszać się osoby pokrzywdzone przez władze i szukające pomocy w nierównej walce o sprawiedliwe zadośćuczynienie własnym krzywdom. Spotkania przyciągały także ludzi kontestujących w różnym stopniu ówczesny system społeczno-polityczny. W ten sposób utworzony przez Świtonia punkt stał się w gruncie rzeczy wspólną platformą, niezależną enklawą pokrzywdzonych i niezadowolonych. W województwie katowickim, podobnie jak w całym kraju, było ich wielu, ale na udział w spotkaniach u Świtonia zdecydowało się tylko kilka osób. Jak na śląskie warunki było to i tak swoiste „pęknięcie w murze”.

Szykanowanie Świtonia

Prowadzona przez Świtonia działalność ściągnęła na niego szereg różnorodnych represji. Od czasu udziału we wspomnianym strajku głodowym w Warszawie nieustannie pozostawał w kręgu zainteresowania katowickiej SB. Jego mieszkanie objęto stałą obserwacją, a pod koniec lipca 1977 r. zainstalowane zostały w nim urządzenia podsłuchowe. W celu zmuszenia Świtonia do zaprzestania uprawiania „antysocjalistycznej propagandy” podjęto m.in. trwającą kilka miesięcy kombinację operacyjną, której efektem miało być pozbawienie go koncesji na prowadzenie działalności usługowej. Kluczową rolę odgrywały w niej osobowe źródła informacji. Wytypowane przez oficerów SB osoby zgłaszały u Świtonia usterkę sprzętu RTV. Po wykonaniu naprawy występowały do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miasta oraz Cechu Rzemiosł Różnych w Katowicach ze skargami na „nieuczciwego rzemieślnika”, który świadczy usługi w sposób pozostawiający wiele do życzenia. Sprawę „nierzetelnego elektromechanika” starano się odpowiednio nagłośnić, m.in. poprzez szkalujący go artykuł zamieszczony w lokalnej prasie. Szykany nie ominęły również członków najbliższej rodziny Świtonia. Przykładowo, w wyniku działań operacyjnych SB jeden z jego synów, ubiegający się o przyjęcie na Wydział Fizyki Uniwersytetu Śląskiego, nie został dopuszczony do egzaminów ustnych. Z kolei jedenastoletnia córka, uczennica jednej z katowickich podstawówek, została publicznie skarcona przez dyrektorkę placówki za to, że „przynosi wstydy szkole, bo za nią chodzi milicja i wypytuje o jej zachowanie”.



12 maja 1980 r., uczestnicy głodówki w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, w parafii ks. Leona Kantorskiego.

Pierwszy rząd: Kazimierz Janusz, Jan Karandziej, Kazimierz Świton (oznaczony strzałką), Seweryn Blumsztajn, Renata Ołoińska, Sergiusz Kowalski, Aleksandra Sarata; drugi rząd: Krystyna Iwaszkiewicz, Bronisław Wildstein, Aleksander Hall, Ryszard Krynicki, ks. Tadeusz Stokowski, Lesław Małeska, Mariusz Wilk, Jarosław Broda, Tomasz Burek; trzeci rząd: Jacek Kuroń,

Wiesław Parchimowicz (schowany), Jerzy Godek, Leszek Budrewicz, Wiesław Kęćik, Róża Woźniakowska. Głodówka odbyła się w dniach 7–17 maja w intencji uwolnienia i solidarności z więzionymi Mirosławem Chojeckim i Dariuszem Kobzdejem (odbywającymi głodówkę protestacyjną w aresztach), a także pozostałymi więzionymi: Andrzejem Czumą, Bogdanem Grzesiakiem, Tadeuszem Kolano,

Janem Kozłowskim, Romanem Kściuczkiem, Anatolem Lawinq, Tadeuszem Szczudłowskim, Edmudem Zadrożyńskim

Grono wytrwałych

Pomimo wzrastających trudności Świtoń nie zaprzestał prowadzenia dyżurów w ramach PKI. Po latach wspominał, że podczas spotkań w jego mieszkaniu można było „podyskutować o sprawach społecznych i politycznych, poczytać oraz zabrać ze sobą wydawnictwa kolportowane poza cenzurą. Wokół domu [...] krążyło wielu cichociemnych SB, którzy jak sępy czatowali na wychodzących z punktu konsultacyjnego, zatrzymanych zawozili na komendę MO, tam byli przesłuchiwani i w celu zastraszenia aplikowano im 48-godzinny wypoczynek w areszcie. Z czasem jednak niektórzy z dyskutantów do tego się przyzwyczaili i ponownie przychodzili”. Wśród nich wymienić można m.in. Władysława Suleckiego z Gliwic. Po raz pierwszy odwiedził on Świtonia jeszcze w sierpniu 1977 r. i pojawiał się na kolejnych spotkaniach. Później dołączyli także Tadeusz Kicki z Sosnowca oraz Zdzisław Mnich z Bielska-Białej. Na początku lutego 1978 r. doszli: Ignacy Pines z Katowic i Roman Kćiuszek z Mysłowic. Osoby te reprezentowały różne środowiska. Sulecki pracował jako górnik dołowy w kopalni „Gliwice”. Kicki był z wykształcenia prawnikiem. Mnich, były kierownik magazynu w jednym z bielskich przedsiębiorstw, przebywał na rencie inwalidzkiej. Kćiuszek, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, do 1968 roku pracował jako technik w Zakładzie Energetycznym w Mysłowicach. Wówczas to został zwolniony za rzekomą odmowę przystąpienia do egzaminu BHP. Decyzja pracodawcy była jego zdaniem bezpodstawną i stanowiła przejaw represji wymierzonej za, jak to określał, jego „demokratyczną postawę”. Po zwolnieniu utrzymywał się z hodowli drobiu, prowadzonej w przydomowych pomieszczeniach gospodarczych. Pines, doktor chemii, pracował w hucie „Baildon” w Katowicach.

Wymienieni nie stanowili jednolitej grupy również ze względu na istniejące między nimi różnice światopoglądowe. Podczas gdy Pines uważał się za ateistę i ideowego komunistę, Świtoń, Sulecki i Kćiuszek deklarowali przywiązanie do wiary katolickiej. Rozbieżności istniały też m.in. w kwestii stosunku do ROPCiO i KSS „KOR”. Do Ruchu przystąpili Kćiuszek, Mnich i Pines. Z Komitetem związany był natomiast Sulecki, który jako jedyny spośród całej piątki prowadził działalność opozycyjną, jeszcze zanim nawiązał kontakt ze Świtoniem.

Droga do opozycji

W czasie II wojny światowej Sulecki jako członek Szarych Szeregów uczestniczył w ruchu oporu. Po wojnie przyjechał na Górny Śląsk. W 1955 roku rozpoczął służbę jako funkcjonariusz komisariatu MO w Łąbędach. Rok później zwolniono go jednak dyscyplinarnie za rzekome „przywłaszczenia depozytów” aresztantów. W rzeczywistości o zwolnieniu zdecydował fakt, że Sulecki był człowiekiem głęboko wierzącym i nie krył się ze swymi praktykami religijnymi. Po wyrzuceniu z MO podjął pracę w jednej ze śląskich kopalń. Latem 1960 roku został aresztowany za udział w demonstracji ulicznej w obronie krzyża ustawionego przez parafian jednego z gliwickich kościołów, a usuniętego przez władze miejskie jako obiekt postawiony bez ich zgody. W areszcie spędził dwa miesiące. Po wyjściu na wolność kilkakrotnie próbował nawiązać kontakt z Radiem Wolna Europa oraz środowiskami polskiej emigracji politycznej na Zachodzie. Ściągnęło to na niego kolejne represje. SB kilkakrotnie przeprowadzała rewizję jego mieszkania. Ponadto zatrzymywano go pod różnymi wyszukаныmi pretekstami. W 1976 roku Sulecki z własnej inicjatywy nawiązał kontakt z działaczami KOR i został współpracownikiem Komitetu. Zajął się kolportażem czasopism i literatury bezdebitowej na terenie województwa katowickiego, co spowodowało wzmożenie przeciw niemu represji i szykan. W SB zorientowano się, że w jego osobie KOR pozyskał oddanego sprawie człowieka, zdeterminowanego i aktywnego. 4 maja

1977 roku Sulecki został wywleczone z własnego mieszkania i ciężko pobity do nieprzytomności przez „nieznanych sprawców”. Jednakże już kilkanaście dni później, w czasie kiedy Świtoń protestował w warszawskim kościele św. Marcina, Sulecki pomimo złego stanu zdrowia zorganizował w swoim miejscu pracy – kopalni „Gliwice” w Gliwicach – akcję solidarnościową z KOR. Polegała ona na wystosowaniu do władz listu, pod którym podpisy złożyło 97 górników. We wrześniu 1977 roku, po rozpoczęciu wydawania przez KSS „KOR” dwutygodnika „Robotnik”, znalazł się w jego Komitecie redakcyjnym. Sulecki dostarczał pismu cenne informacje i gotowe tematy do publikacji, m.in. o sytuacji w górnictwie: warunkach socjalnych pracowników, organizacji pracy oraz wszelkiego rodzaju nadużyciach i nieprawidłowościach. Za swoją działalność płacił jednak wysoką cenę. Podobnie jak w przypadku Świtonia, SB otoczyła go swoimi informatorami. Rozpoczęły się szykany w pracy, zaczęto nękać żonę i córki.

Kontrolowanie, kompromitowanie i izolowanie

Mogło się wydawać, że bezpieka całkowicie panuje nad sytuacją w regionie. O determinacji SB w walce z opozycjonistami świadczyły represje, które pod koniec 1977 roku wyraźnie przybrały na sile. Dotknęły one przede wszystkim Świtonia, któremu m.in. cofnięto koncesję na wykonywanie usług elektrotechnicznych. Na początku 1978 roku nic nie wskazywało więc na to, aby spotkania odbywające się w jego mieszkaniu miały stać się dla władz powodem do szczególnego niepokoju. Podsumowując minione dwanaście miesięcy, kierownictwo katowickiej SB, nie bez pewnej dumy, raportowało do Warszawy, że „zaktywizowanie ośrodków dywersyjnych za granicą i podejmowanie różnych inicjatyw przez elementy antysocjalistyczne w kraju spowodowało, że niektóre pojedyncze osoby z terenu województwa katowickiego wyrażały skłonność do angażowania się w antysocjalistyczną działalność. Osoby te są przez nas kontrolowane, kompromitowane i skutecznie izolowane”.

Wolne Związki Zawodowe

Dobry nastrój władz zmąciły informacje operacyjne z 21 lutego. W tym dniu odbyło się kolejne spotkanie w ramach PKI, podczas którego Świtoń zaproponował jego uczestnikom powołanie do życia niezależnej od władz organizacji związkowej. W ten sposób powstał Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych (w marcu zaczęto używać nazwy Komitet Założycielski, a w późniejszym okresie skrócono ją i brzmiała ona: Komitet Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach), w którego skład obok Świtonia weszli: Kściuszek, Pines, Kicki i Sulecki. Podczas spotkania opracowany został tekst apelu do pracowników całego kraju. Informowano w nim m.in., że „robotnicy i pracownicy Górnego Śląska i Zagłębia jako pierwsi przystępują do formowania Wolnych Związków Zawodowych. Wzywamy pracowników całego kraju: twórcie Wolne Związki Zawodowe. Powołujcie Komitety Pracownicze, które organizować będą wspólne działania nas wszystkich, tylko wspólnymi siłami mamy szansę wydobyć się z wyzysku, stworzyć lepsze życie dla naszych rodzin i nas samych”. Jeszcze podczas spotkania Świtoń skontaktował się telefonicznie z działaczem ROPCio Kazimierzem Januszem i członkiem KSS „KOR” Henrykiem Wujcem. Podał im nazwiska założycieli WZZ oraz odczytał tekst apelu. Dzięki Januszowi informacje te trafiły następnie do warszawskich korespondentów zachodnich agencji prasowych.

Chociaż *de facto* zebranie założycielskie komitetu WZZ odbyło się 21 lutego, za datę utworzenia organizacji przyjęto 23 lutego. Wynikało to najprawdopodobniej stąd, że podczas pierwszego spotkania nie udało się omówić wszystkich kluczowych kwestii organizacyj-

nych i planów działania. Spotkano się więc jeszcze raz, właśnie 23 lutego. Odtąd datę tę podawano jako początkową cezurę działalności katowickich WZZ. Wyznaczała ona niestety także początek pasma represji, jakie spadły na ich założycieli.

Cel uświęca środki

Władze postanowiły zdusić w zarodku nową inicjatywę, tak aby członkom komitetu nie udało się „zarazić” środowisk robotniczych śląskich i zagłębiowskich zakładów pracy i przedsiębiorstw ideą niezależnego samorządu. Celem zastosowanej przez SB taktyki było zmuszenie członków komitetu do rozwiązania go i w ogóle zaprzestania dalszej działalności opozycyjnej. Cel ten próbowano osiągnąć poprzez rozmowy ostrzegawcze, zatrzymania i groźby. Świtonია i Kćiuszka zatrzymano na 48 godzin, tego ostatniego dwukrotnie. W czasie pobytu w areszcie Świtonია został pobity. Zagrożono mu przy tym powtórным użyciem siły, jeżeli nie zaprzestanie dotychczasowej działalności. Rozmowy i naciski wywierane na Pinesa spowodowały, że wycofał się on z czynnej działalności w Komitecie. Podobnie postąpił Kicki.

Na „placu boju” pozostali Świtonია, Kćiuszek i Sulecki. Dzięki temu ostatniemu w skład komitetu WZZ weszła nowa osoba. Był to współpracownik KSS „KOR” z Wodzisławia Śląskiego – Bolesław Cygan. Wszyscy czterej znaleźli się pod silną presją SB i MO. Starano się ich złamać przy użyciu różnorodnych metod i środków. Każdy, nawet najbardziej niedorzeczny pomysł był dobry, jeśli tylko prowadził do zamierzonego celu. Wobec Kćiuszka uruchomiono cały wachlarz represji o charakterze administracyjnym. Obciążano go wysokimi grzywnami za łamanie wszelkich możliwych przepisów w prowadzonej działalności gospodarczej. Świtonია próbowano wykreować na pasożyta, człowieka z marginesu społecznego, a nawet hitlerowskiego zbrodniarza. W kwietniu 1978 roku kolegium ds. wykroczeń ukarało go pięcioma tygodniami aresztu za nielegalne posiadanie broni. Chodziło o sportową wiatrówkę. Termin ważności pozwolenia na jej posiadanie minął w 1975 r. i właściciel zwyczajnie zapomniał o obowiązku jego przedłużenia. Na początku czerwca 1978 r. twórca WZZ rozpoczął odbywanie kary. Z poważnymi problemami borykał się także Sulecki. SB przedsięwzięła m.in. działania w jego miejscu pracy. Wśród załogi kopalni rozpowszechniano fałszywe informacje na jego temat. Sugerowano, że jest chory psychicznie i nie należy poważnie traktować głoszonych przez niego poglądów natury religijnej, społecznej i politycznej. Najmniejsze nawet uchybienie z jego strony wobec przepisów BHP dozór techniczny kopalni karał upomnieniami, naganami, potrąceniem części dniówki. Co miesiąc funkcjonariusze SB przeprowadzali z Suleckim rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze. Część z nich prowadzono w obecności żony, która – jak zauważono – źle znosiła ciągłe represje stosowane wobec męża. Starano się więc utwierdzić ją w przekonaniu, że poprzez swoją postawę małżonek wyrządza krzywdę rodzinie. Im mocniej angażuje się w działalność antysocjalistyczną, tym gorzej żyje się jego bliskim. Sugerowano, że najlepszym rozwiązaniem byłby wyjazd na stałe do RFN, gdzie mieszkali krewni Suleckich.

Zajęto się również Cyganem. Jego mieszkanie „odwiedziły” osoby podające się za robotników wodzisławskich zakładów pracy. Goście zachowywali się napastliwie, żądali od gospodarza wycofania się z WZZ i zerwania współpracy z KSS „KOR”. Przed konsekwencjami dalszej działalności opozycyjnej przestrzegali go także oficerowie SB. Pewnego dnia wracającego z pracy Cygana napadli „nieznani sprawcy” i wywieźli do lasu. Tam pobili go do nieprzytomności i porzucili. O fakcie tym Cygan nie zawiadomił milicji, będąc przekonany, że za napadnięciem stała SB. „Wizyty robotnicze”, takie jak ta w mieszkaniu Cygana, stanowiły stały element

represji stosowanych wobec członków katowickich WZZ. Organizowały je, z inspiracji SB, Komitety Miejskie PZPR. Przykładowo na Świtonia nasyłano kilkakrotnie aktywistów z kopalni „Katowice”. Kćiuszka odwiedzali górnicy z kopalni „Lenin” i „Mysłowice”.

Ze Śląska na Wybrzeże

Zasygnalizowane powyżej represje skutecznie utrudniały działalność śląskich WZZ. W praktyce więc podejmowane przez ich członków inicjatywy siłą rzeczy miały ograniczony zasięg, a ich odbiór społeczny był znikomy. Akcje te sprowadzały się głównie do kolportażu opracowanych wcześniej odezw i apeli skierowanych do robotników i pracowników regionu lub kraju. Po wystosowaniu jednego z takich dokumentów w Gdańsku w końcu kwietnia 1978 r. powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. W ogłoszonej przez to ciało deklaracji znalazła się wzmianka, że zawiązanie go stanowiło podjęcie inicjatywy śląskiej. Niestety, dramatem katowiczian było to, że dając impuls do utworzenia niezależnego samorządu na Wybrzeżu, nie byli w stanie przenieść niezależnej działalności związkowej na teren zakładów pracy we własnym regionie. Podejmowane w tym celu próby były skutecznie torpedowane przez SB i inspirowane przez nią kierownictwa zakładów pracy. Tak było chociażby w przypadku Kombinatów Budowlanego nr 1 w Katowicach. Kilku tamtejszych pracowników nawiązało wprawdzie kontakt ze Świtoniem, lecz nie udało się utrzymać i rozwinąć działalności zawiązanego w początku lipca 1978 roku Zakładowego Komitetu WZZ. Jeden z inicjatorów powołania tej komórki związkowej – Józef Bal – wszedł jednak w skład komitetu Świtonia. Tymczasem SB przygotowywała się do całkowitego rozbicia i unicestwienia tego organu. Służyć temu miało uwięzienie dwóch najbardziej aktywnych działaczy: Kćiuszka i Świtonia. Mniej przejmowano się Suleckim, który próbując ratować rodzinę przed rozbiciem, zdecydował się w końcu na emigrację do Niemiec i przygotowywał się do opuszczenia kraju.

Aresztowania, napady, procesy

3 października 1978 roku aresztowano Kćiuszka. Z mieszkania żony w Katowicach przewieziono go do aresztu śledczego w Mysłowicach. Dopiero następnego dnia po wielokrotnych żądaniach zatrzymanego, aby poinformowano go o prawnej podstawie uwięzienia, zapoznano Kćiuszka z orzeczeniem kolegium, skazującym go zaocznie na 3 miesiące aresztu za niedopełnienie obowiązku rozbiórki... kurnika. Odbył całość nałożonej na niego kary, ponieważ uniemożliwiono przeprowadzenie rozprawy odwoławczej od orzeczenia kolegium przed sądem rejonowym. Po Kćiuszku przyszła kolej na Świtonia. Na niedzielę 15 października zaplanował akcję kolportażu ulotek i prasy pod kościołem p.w. świętych Piotra i Pawła w Katowicach. SB dowiedziała się o tych planach dzięki jednemu ze swoich informatorów i postanowiła je pokrzyżować. W sobotę 14 października na opuszczającego kościół Świtonia i jego żonę Dorotę napadło czterech mężczyzn, jak się później okazało, funkcjonariuszy MO. Napastnicy, do których dołączył wkrótce jeszcze jeden umundurowany milicjant, próbowali wciągnąć Świtonia do zaparkowanego nieopodal samochodu. Stawiającego opór pobito na oczach wychodzących z kościoła ludzi, wepchnięto do auta i nieprzytomnego przewieziono na Komendę Miejską MO. Dwa dni później kolegium ds. wykroczeń wymierzyło mu karę dwóch miesięcy aresztu za wywoływanie zbiegowiska. Obrońca Świtonia, mec. Władysław Siła-Nowicki, wniósł odwołanie do sądu rejonowego. 4 listopada odbyła się rozprawa, podczas której sąd nie wyraził zgody na przesłuchanie świadków obrony, dając wiarę fałszywym zeznaniom milicjantów. Kara orzeczona przez kolegium została

utrzymana. Decyzja sądu nie zamykała jednak całej sprawy. Zanim bowiem doszło do rozprawy odwoławczej, Prokuratura Rejonowa w Katowicach przedstawiła Świtoniowi zarzut o czynną napaść na czterech funkcjonariuszy MO, uszkodzenie ich ciała, znieważenie oraz dokonanie szkody w samochodzie (którym transportowano go nieprzytomnego do aresztu) na sumę 7 tys. zł. Jest rzeczą charakterystyczną, że ci sami funkcjonariusze, którzy wcześniej zeznawali, że musieli wobec zakłócającego porządek Świtonia „zastosować przymus fizyczny”, teraz występować mieli w roli poszkodowanych. 29 listopada rozpoczął się proces.

Solidarna obrona Świtonia

Wszystkie działania władz prowadzone w „sprawie Świtonia” od chwili jego aresztowania stanowiły przykład aroganckiej, wręcz jawnej prowokacji. W ostatecznym rozrachunku obróciła się ona przeciwko jej inicjatorom. Działania mające na celu całkowity paraliż śląskich WZZ i uczynienie z ich członków ludzi marginesu społecznego przyczyniły się w gruncie rzeczy do rozpropagowania informacji na ich temat w kraju i za granicą. Stało się to za sprawą solidarnej akcji wszystkich ówczesnych środowisk opozycyjnych prowadzonej w obronie Świtonia. Wystosowano szereg protestów i apeli. Ich teksty publikowano zarówno w korowskiej, jak i ropciowskiej prasie, ale także rozkolportowano je w postaci tysięcy ulotek na terenie całego kraju, a zwłaszcza w miejscowościach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Sprawa Świtonia trafiła do Amnesty International. Informacje na jej temat podawało także RWE. Zrobiło się więc o niej na tyle głośno, że rzeczywiście partyjni bonzowie Katowic mogli dostać od tego zawątku. 2 marca 1979 r. Świtonia skazano na rok więzienia i 12 tys. zł grzywny. Wyrok nie był prawomocny i dzień później zwolniono go warunkowo do czasu rozprawy rewizyjnej „i tak przyszło”, jak trafnie określił finał całej sprawy Jan Józef Lipski.

Epilog

Katowickiemu Komitetowi WZZ nie udało się już jednak odpowiednio zdyskontować rozgłosu, jaki zyskał dzięki całej sprawie. 4 marca kraj opuścił Sulecki. Wprawdzie Kściuszek i Świłoń nadal chcieli działać, jednak coraz bardziej rozmiłali się w poglądach na temat przyszłości WZZ. Powoli narastał między nimi konflikt, na co istotny wpływ miał fakt, że obaj związani z ROPCiO działacze po rozłamie w Ruchu, jaki nastąpił w czerwcu 1978 roku, zajęli odmienne stanowiska, opowiadając się za różnymi liderami: Świłoń za Andrzejem Czumą, Kściuszek za Leszkiem Moczulskim. Różnice poglądów wykorzystywała SB, dążąc do „całkowitego ich skłócenia i wzajemnego kompromitowania”. Odpowiednio podsuwane informacje doprowadziły wreszcie do otwartego konfliktu, w wyniku czego w czerwcu 1979 roku Kściuszek zerwał dotychczasowe kontakty ze Świtoniem. Oznaczało to *de facto* koniec katowickiego komitetu WZZ, chociaż w dalszym ciągu każda ze stron konfliktu rościła sobie prawo do kontynuowania działań w ramach Komitetu i występowania na zewnątrz w jego imieniu.

Latem 1980 roku działacze WZZ nie odegrali znaczącej roli w organizowaniu pierwszych wystąpień robotniczych w regionie i tworzeniu komitetów strajkowych w zakładach pracy. Na czele rozwijającego się z nieprawdopodobną siłą ruchu protestu stanęli ludzie często nie związani dotychczas z działalnością opozycyjną. Nie znaczy to jednak, że idea, którą z takim trudem starali się propagować członkowie katowickich WZZ, nie była im znana. Dowodem tego był fakt, że we wrześniu 1980 r. protestujący robotnicy huty „Katowice” zaprosili Świtonia do wejścia w skład tamtejszego komitetu strajkowego, a po jego rozwiązaniu powierzyli mu funkcję sekretarza Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego. Był to wymowny gest pod adresem twórcy katowickich WZZ.